

RELACJE

BP EDWARD FRANKOWSKI

ZMAGANIA O KOŚCIÓŁ

W 1967 roku, z woli ordynariusza Diecezji Przemyskiej, bp. Ignacego Tokarczuka, zostałem skierowany na peryferie Stalowej Woli. Formalnie byłem wikarym w parafii św. Floriana, faktycznie jednak zostałem zobowiązany do tworzenia parafii w Stalowej Woli-Południe, na tzw. Ozecie. Była tam kaplica w Chyłach, którą zbudował Ignacy Chyła,¹ mieszkaniec tej miejscowości, bardzo *zaprzyjaźniony z rozwadowskimi kapucynami* Kaplica ta była obsługiwana przez ojców kapucynów,² którzy przyjeżdżali co niedzielę ze Mszą świętą. Taką znaczącą uroczystość z poświęceniem olejów odprawiali na św. Feliksa w maju.³ Gromadziło się wtedy zawsze dość dużo ludzi.

W Chyłach zastałem warunki dosyć prymitywne. Był to czas, kiedy bp ordynariusz Ignacy Tokarczuk nie zgłaszał władzom nowych proboszczów ani tworzenia nowych parafii. Wielokrotnie wypowiadał się, dlaczego tak postępował. Stalowowolska „komuna” absolutnie nie chciała się z tym pogodzić i próbowała szykanować ludzi, którzy zechcieli mnie przyjąć do swojego mieszkania. Jakakolwiek starsza osoba przyjęła mnie w mieszkaniu, to wytrzymywała psychicznie najwyżej przez rok, bo potem szantażowano te osoby, wzywano, straszono w różny sposób. Widząc tę sytuację, zmieniałem miejsce pobytu, szedłem do innych, tak, że w tym krótkim czasie- od 1967 do 1975 roku - miałem w Chyłach z pięć miejsc zamieszkania.

¹ Ignacy Chyła (zm. 1934), tercjarz zakonu franciszkańskiego, zachęcony przez swego przyjaciela, kapucyna o. Hieronima Rybę (1850-1927), w 1923 wybudował murowaną kaplicę, poświęcając na ten cel cały swój majątek. Zob.; ks. W. Gaj-Piotrowski, *Zanim powstała Stalowa Wola. Studium z prehistorii miasta*. Stalowa Wola 2000, s. 178-185: *Rocznik Sandomierski 1994*, Sandomierz 1994, s. 395.

²W relacji wymienieni są ojcowie kapucyni z klasztoru w Rozwadowie-Stalowej Woli (fundacja księcia Jerzego Ignacego Lubomirskiego z 1740 r.), prowadzący od 1973 r. parafię pw. Zwiastowania Pańskiego.

³Wspomnienie św. Feliksa przypada 30 maja.

A poza tym była też w Chyłach sprawa punktu katechetycznego, który tworzyłem niedaleko szkoły, w prywatnym domu Antoniego Banacha.⁴ Szykanowano go za to, rekwirovano mu różne rzeczy potrzebne w gospodarstwie,⁵ był wzywany na przesłuchania, robiono rewizje. Oczywiście, zwracaliśmy mu pieniądze. Dzielnie się ten pan Antoni Banach trzymał. Katechizacja była prowadzona przez cały czas. W tym okresie na Stalową Wolę mówiono „miasto czerwone” - najlepszym tego dowodem było zatrzymanie budowy kościoła w Stalowej Woli na 10 lat. Świątynię tę wznoszono od 1968 do 1971 roku i potem, po przerwie, od 1971 do 1973 roku.⁶ Spowodowano wypadek człowieka, który nie był trzeźwy, spadł, doznał pewnych obrażeń, i to wystarczyło, aby wstrzymać budowę kościoła na dziesięć lat. Kaplica w Chyłach, gdy tu przybyłem, była niewielka, prościutka, mieściła około 50 osób. W związku z tym ludzie od początku nie mieścili się w tej kaplicy i dlatego chciałem ją powiększyć. Mogłem to zrobić tylko sposobem gospodarczym. Nawiozłem ziemi, zmówiłem gospodarzy, kierowców samochodów ciężarowych, oni sami nawet nie wiedzieli, kto będzie w tym brał udział. Przywieźli tej ziemi przed budynek, wysypali. Myśmy to rozprowadzili i w ten sposób plac się poszerzył. Wyłożyliśmy go pasami darni, płytkami, otoczyliśmy różami i tak powstał plac kościelny. Potem zrobiliśmy też daszek dla ludzi, żeby deszcz na nich nie padał. Musieliśmy go potem zdjąć, bo od tego uzależniano pozwolenie na dokończenie budowy kościoła w Stalowej Woli. Dla świętego spokoju takie ustępstwo w końcu zrobiłem. Później wykorzystywałem go w ten sposób, że składowałem pod nim materiały budowlane. Wydarzenia te miały miejsce w latach 1967-1971 W tym okresie byłem bez przerwy szykanowany, tzn. wzywany na różne przesłuchania, szczególnie przez wydział oświatowy. Władze chciały zamknąć punkt katechetyczny jako nielegalny. Byłem wzywany m.in. do Tarnobrzega. Tylko na początku ze dwa razy poszedłem na te przesłuchania, ale ponieważ studiowałem wówczas teologię pastoralną na KUL-u, więc nie miałem czasu, żeby na nie chodzić. Postępowałem natomiast w inny sposób: przed odjazdem do Lublina odczyty wałem parafianom takie wezwanie i mówiłem, że jeżeli mają ochotę iść, żeby się za mną wstawić, to proszę bardzo,

⁴ Antoni Banach, ur. 13 VI 1904 w Stalowej Woli, syn Franciszka i Katarzyny. Rolnik, inwalida wojenny.

⁵ Wydział Budownictwa, Urbanistyki i Architektury Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Stalowej Woli 2 II 1968 r. nałożył na Antoniego Banacha grzywnę w wysokości 1500 zł za przeznaczenie izby mieszkalnej w swoim domu na punkt katechetyczny (*Postanowienie Wydziału Budownictwa, Urbanistyki i Architektury Prezydium MRN z 2 II 1968 r.*; ten i następne dokumenty w archiwum prywatnym bp. Edwarda Frankowskiego). Pomimo wniesienia w dniu 8 II 1968 r. przez Antoniego Banacha zażalenia do przewodniczącego Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Stalowej Woli, grzywnę ściągnięto poprzez zajęcie ruchomości: 12 III 1968 r. poborca skarbowy Wydziału Finansowego Prezydium MRN w Stalowej Woli zajął w stajni Banacha świnie o wadze 100 kg. Wartość jej wyceniona została na 1800 zł (*Protokół zajęcia ruchomości z 12 III 1968 r.*). W zaistniałej sytuacji Banach 18 III 1968 r. złożył do Rady Państwa wniosek o zawieszenie wszczętego przeciw niemu postępowania egzekucyjnego. Jednak już 19 III 1968 roku Prezydium MRN w Stalowej Woli ponownie nałożyło na niego grzywnę w wysokości 2000 zł (*Postanowienie Prezydium MRN w Stalowej Woli z 19 III 1968 r.*). W związku z tym 20 III 1968 r. zajęto A. Banachowi blaszaną beczkę o wartości 600 zł (*Protokół zajęcia ruchomości z 20 III 1968 r.*). W sumie w 1968 r. Antoniemu Banachowi wymierzono grzywny na łączną kwotę 9 735 zł. Rolnik odwoływał się do Prezydium MRN w Stalowej Woli, wykazując, że ich wysokość przekraczała możliwości materialne jego rodziny, dlatego też wnosił o ich umorzenie (*Wniosek o wykreślenie hipoteki przymusowej*, złożony przez A. Banacha w Wydziale Budownictwa, Urbanistyki i Architektury Prezydium MRN w Stalowej Woli 12 IX 1969 r.).

⁶ Zob. szerzej: ks. A. Szypuła, *Historia nowych kościołów w Diecezji Przemyskiej 1966-1993*, t. IV (S-Ż), Rzeszów 1998, s. 10-25.

ja nie będę tam chodził, bo nie mam na to czasu. I tak się stało, że całą inicjatywę wzięli parafianie w swoje ręce, i chodzili tam nieustannie, wyklócali się, próbowali różnych sposobów, bronili mnie. Wśród nich byty m. in. panie Maria Wnuk i Franciszka Bis. Głównym zarzutem był fakt tworzenia przeze mnie parafii, utworzenie punktu katechetycznego oraz to, że jest tam normalna obsługa duszpasterska. Potem sprowadziłem siostry służebniczki dębickie,⁷ które zamieszkały u Jana i Zofii Walców, wspaniałych ludzi. Bardzo mi wtedy też pomagali, żywiąc mnie za darmo, państwo Głębińscy, Łykowie, Drelichowie, Grązowie w Chyłach. Początkowo było tak, że nie miałem takich stałych punktów. Codziennie mnie zapraszano do kogo innego, ale to i chwała Bogu, bo dzięki temu mogłem poznać z bliska parafian.

Przyszedł do mnie kiedyś funkcjonariusz Służby Bezpieczeństwa, wylegitymował się i najpierw zaczął mnie chwalić - bo oni mieli taką metodę; myślał, że mnie kupi. Ponieważ widział, że nic z tego nie wychodzi, zaczął mnie szantażować, że oni, tj. SB, „mają na mnie oskarżenia”. Powiedziałem: *„Jak mi pan nie poda żadnego nazwiska, będę miał podstawę sądzić, że pan wymyśla te głupstwa przeciwko mnie”*. On zaczął mnie straszyć, że ma broń itd., potem oświadczył, że i tak w ten sposób dobrze się zachowuje wobec mnie. Ja mieszkałem wówczas w stodole. Starsze panie, które mnie wtedy przyjmowały na mieszkanie, już zaczęły się bać, więc w końcu poprosiłem sąsiadkę, która mieszkała przy kaplicy, żeby mi pozwoliła w rogu stodoły zrobić mieszkanie - dwie ścianki i drzwi. Nie miałem ani przedsiionka, ani łazienki, niczego, były tylko regały, leżanka i piecyk elektryczny. To było wszystko. Tam sobie zamieszkałem. I ten esbek przyszedł do tej stodoły. To było chyba w 1979 roku. Zaczął mi mówić, jakie to władza ludowa ma ze mną problemy, jaki to jestem nieposłuszny i inne podobne temu głupstwa. Wtedy też zaistniała ciekawa sytuacja. Pomyślałem, że muszę w końcu tego człowieka postawić oko w oko z ludźmi. Nie miałem ubikacji, więc był pretekst, żeby wyjść; dałem mu do wypicia herbatę i wyszedłem. Powiedziałem, sąsiadkom, żeby przyszły, bo jest u mnie ubowiec, który mnie przesłuchuje. Zbiegły się. Było około południa i podczas gdy ja z nim rozmawiałem, one wpadły i zaczęły bardzo ostro występować przeciw niemu, pytając, po co przychodzi, dlaczego mnie dręczy, dlaczego mi życie nie daje, czego oni ode mnie chcą. W końcu myślę sobie: przetrzymam, aż wyjdą robotnicy. W międzyczasie funkcjonariusz SB *chciał wyjść; zażądał żebym powiedział tym ludziom, żeby się rozeszli. Odpowiedziałem: Jeśli ma pan broń, to czego się pan teraz boi? Jest pan władzą i pan się kobiet boi?”* Przestraszył się, bo widział, że to już nie są przelewki: plac zapelniony, mężczyźni przyszli z pracy. Wielokrotnie wtedy prosił mnie, żebym mu pomógł wyjść, żeby go nie zlinczowali. To była jego pierwsza i ostatnia wizyta u mnie. Ludzie go odprowadzili w stronę lasu, który był niedaleko, bowiem pół kilometra dalej zostawił samochód. Musiał iść pieszo

⁷ Zgromadzenie Sióstr Służebniczek Bogurodzicy Dziewicy Niepokalanie Poczętej (służebniczki dębickie) prowadzi do dziś posługę w dwóch parafiach w Stalowej Woli: pw. Matki Bożej Królowej Polski oraz Matki Bożej Różańcowej. Zob.: „Rocznik Diecezji Sandomierskiej 1994”, Sandomierz 1994, s. 572-573.

z tymi ludźmi. Ja ich prosiłem, żeby nie doszło do żadnych rękoczynów - ale co tam usłyszał, to usłyszał. Odtąd więcej wizyt esbeków u siebie nie miałem.

Potem zaczęły się sądy, ale to już było co innego.

W 1975 roku zostałem mianowany proboszczem parafii św. Floriana w Stalowej Woli. Otrzymałem pozwolenie na budowę małej plebanii, jednej czwartej z tego, co planowaliśmy. Wybudowałem jednak taką plebanię, jaką chciałem, na 1600 metrów kwadratowych. Nadbudowałem drugą kondygnację w górę, rozbudowałem na szerokość. Dostawałem nakazy zatrzymania budowy. Przez tę nadbudowę bez przerwy mnie wzywano, przeszkadzano budować. Ale ja budowy nie zatrzymałem, a nawet rozpocząłem następne. Nie byłem wtedy uznawany przez władze za proboszcza, w ogóle mnie nie zameldowali, nie mogłem uzyskać żadnego pozwolenia. Kolejna budowa to były garaże koło plebanii, później duży dom katechetyczny oraz budynek, w którym następnie znalazła siedzibę późniejsza Filia KUL-u. Te budowy trwały do 1988 roku. Wszystko, łącznie z dzwonnica kościoła, było budowane nielegalnie. Gdy przyszły zmiany ustrojowe po 1989 roku, wszystkie budowle zostały zalegalizowane.

Trudne problemy miałem też w związku z budową kościoła pod wezwaniem Opatrzności Bożej. Otrzymałem wiadomość, że zabierają nam plac przeznaczony pod budowę kościoła, więc przybyłem tam z księżmi. Widzę: rzeczywiście, przywieźli cegły, są duże ładowarki, jest ekipa ludzi z MPGK ze Stalowej Woli. Powiedziałem tym ludziom: „*Ten plac jest przeznaczony pod budowę kościoła. Oni was oszukali, wy o tym na pewno nie wiecie*”. Wtedy robotnicy poskładali łopaty na jedno miejsce i przestali pracować. Przyszedł kierownik, zobaczył, że jacyś księża stoją, a robotnicy nie pracują. Zapytał ich: „*Dlaczego nie pracujecie?*” Oni na to: „*Boście nas oszukali*”. Wtedy on oznajmił: „*Ja tu rozkazuję*”. Ja do niego na to: „*Do dzisiaj wieszają tych, co rozkazy wykonywali. Dlatego niech pan tutaj godnie się zachowa; jeżeli wykorzystujecie robotników, żeby oni tutaj wyrządzali krzywdę, nie wiedząc komu, to niech pan wie, że ja o tym wszystkim powiem mojej władzy kościelnej*”. Ponieważ przy sąsiedniej parafii w Pysznicy trwały w tym czasie roboty, powiedziałem moim robotnikom, żeby czym prędzej z tej parafii pożyczili siatkę, aby - gdy ci robotnicy z MPGK o godzinie 15.00 zejdą z budowy - nasi weszli i ogrodzili plac, który jest nam potrzebny pod budowę kościoła. Ludzie idący z huty myśleli, że ci robotnicy chcą nam zabierać plac, więc zaczęli krzyczeć na moich robotników; „*Zostawcie, nie ruszajcie, bo to na kościół*”. Oczywiście, nie wolno nam było wejść na plac, bo był on pod obserwacją SB. Mimo to natychmiast po ogrodzeniu postawiłem kaplicę i rozpocząłem adorację Najświętszego Sakramentu. Obraz i krzyż umieściliśmy na bramie. W nocy został on zrzucony i połamany. Ogłosiłem o tym w niedzielę wszystkim ludziom i zarządziłem ekspiację na tym placu, ze świecami. Ludzie trwali na modlitwie, a my tymczasem robiliśmy kaplicę pod osłoną mgły. Elementy wykonane przy kościele Matki Bożej zostały na ramionach ludzi przeniesione od tyłu, tak żeby nie było tego widać. Było to chyba w 1986 roku.

Za te budowy miałem sprawy w kolegiach; wymierzano mi kary, których nigdy nie płaciłem. Naczelny Sąd Administracyjny w 1985 roku wydał też wobec mnie wyrok za budowę Filii KUL-u w Stalowej Woli.

Powołaliśmy komitet budowy Filii KUL i założyliśmy w tym celu konto. Pieniądze złożyła tam „Solidarność”. W stanie wojennym komitet ten został rozwiązany, a pieniądze zabrane, zakazano też budowy. Chciano też zabrać nam plac. Miały na nim stanąć wieżowce. Zdażyli wybudować jeden. Plac, na którym obecnie znajduje się Filia KUL, ogrodziłem szopami i postawiłem krzyż. Poświęciłem go w Wielki Piątek. W związku z tym odbyła się rozprawa przed NSA w Lublinie. Na rozprawę jeździłem sam, uznałem bowiem, że szkoda pieniędzy na adwokata, skoro wyroki wydawane są na telefon. W wyroku nakazano plac uporządkować, tj. wszystko rozebrać i przywrócić stan pierwotny. Nałożono też karę pieniężną, której nie zapłaciłem. Wcześniej miałem sprawę w sądzie rejonowym w Stalowej Woli o poszerzenie placu przy kaplicy w Chyłach. Sprawę tę wygrałem bez adwokata: udowodniłem, że ten plac nie ma żadnego znaczenia strategicznego. Po wniesieniu rewizji ponownie wygrałem w sądzie w Rzeszowie. Był to wtedy chyba przypadek bez precedensu, aby ksiądz wygrał z „władzą ludową” sprawę w sądzie.

Kapłan opozycji

Stalowa Wola była pustynią kulturową, trzeba więc było stworzyć ośrodek dla ludzi szukających pogłębienia wiedzy religijnej i społecznej, Dzięki pomocy Instytutu Wyższej Kultury Religijnej w Lublinie, *ale* przy zachowaniu niezależności od IWKR, i przy poparciu biskupa Ignacego Tokarczuka utworzyłem Uniwersytet Robotniczy. Studiowało na nim jakieś dwieście osób. Wykłady odbywały się w nowej „sali szklanej” na plebanii. Oprócz tego funkcjonowało Studium Katolickiej Nauki Społecznej, prowadzone przez prof. Adama Stanowskiego;⁸ działało też Studium o Rodzinie, na które wykładowcy dojeżdżali. Ponadto działał punkt eksternistyczny socjologii i ekonomii. Później powstała Filia KUL-u. Wszystkie zajęcia odbywały się na plebanii. Działania te rozwijały się szczególnie w latach 1980-1989.

Gdy powstawała „Solidarność” w Hucie Stalowa Wola, zawiozłem do Gdańska, do Lecha Wałęsy, w celu rejestracji listę zarządu i członków „Solidarności” w HSW, ponieważ inni bali się pojechać. Później zaś wszystko działało już na plebanii w Stalowej Woli, bo nie było innego miejsca.

Władze protestowały przeciwko odprawianiu przeze mnie po wprowadzeniu stanu wojennego Mszy św. za Ojczyznę 13. dnia każdego miesiąca.

Internowanym niesiono wszelaką pomoc poprzez przekazywanie informacji, wysyłanie paczek, koców czy odzieży. Pomocą tą objęliśmy wszystkich internowanych w Załężu. Do kobiet w Gołdapi nie mieliśmy dostępu.

Adam Stanowski (1927-1990), żołnierz Armii Krajowej, uczestnik powstania warszawskiego. Od 1956 członek Klubu Inteligencji Katolickiej w Warszawie. Od 1957 pracownik naukowy KUL. W latach 1958-1961 i 1977-1990 członek redakcji miesięcznika „Więź”. Od 1980 w NSZZ „Solidarność”. W stanie wojennym ukrywał się, dzięki czemu uniknął internowania. Od października 1986, wspólnie z ks. Edwardem Frankowskim, w Stalowej Woli prowadził Studium Społeczne Duszpasterstwa Ludzi Pracy oraz Uniwersytet Robotniczy. W latach 1989-1990 senator z ramienia Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego. Profesor KUL. Zob.: A. F. Baran, *Adam Stanowski*, [w:] *Opozycja w PRL. Słownik biograficzny 1956-1989*, t. II, Warszawa 2002, s. 289-290.

Zatrudnieni przeze mnie na plebanii Ewa Kuberna i Jerzy Kopeczek¹⁰ zajmowali się głównie literaturą podziemną, nagłaśnianiem wielu spraw; wydawali biuletyn ukazujący działania władz wobec internowanych i represjonowanych, zbierali informacje o ich rodzinach, organizowali dla nich pomoc.

Był taki moment, że odcięli nam centralne ogrzewanie w nowej plebanii. Chciano mnie zmusić, abym opuścił starą plebanię na przy Waryńskiego. Ogrzewanie odcięto zimą, tuż przed Nowym Rokiem; temperatura spadła wówczas do czterech stopni. Groziło to zamarznięciem wody w rurach CO. Pojechałem do biskupa Tokarczuka do Przemyśla, powiedziałem mu o wszystkim. Napisałem protest, że jeżeli nam nie włączą ciepła, to wraz z moimi księżmi wikarymi rozpoczynamy strajk głodowy, do którego dołączy się ks. biskup. Zanieśliśmy ten protest do Urzędu Miasta. Chciano mnie koniecznie nakłonić do rozmów. Powiedziałem, żeby najpierw włączono nam ciepło, bo szantażowany rozmawiać nie będę. Ogrzewanie włączono około godz. 18.00. Do władz poszedłem na drugi dzień (29 grudnia 1980 roku).

Zawsze byłem uznawany za burzyciela, mąciciela, który ludzi na władzę napuszcza. W lokalnej prasie - w „Sztafecie” czy „Nowinach” ukazywało się mnóstwo tego rodzaju artykułów.

Solidarnościowcy przebywali u mnie stale. Przyjeżdżali też do mnie różni przedstawiciele inteligencji, społecznicy: prof. Adam Stanowski, Jan Kozłowski,¹¹ Tadeusz Mazowiecki¹² (był obecny podczas procesu Jana Kozłowskiego).

⁹ Ewa Kuberna, ur. 13 XI 1953 w Jaworze na Dolnym Śląsku. Od 1980 w NSZZ „Solidarność” w Stalowej Woli, od 1982 członek Tymczasowej Komisji Zakładowej Huty Stalowa Wola. W latach 1983-1991 pracownica Duszpasterskiego Ośrodka Kultury Chrześcijańskiej przy parafii pw. Matki Bożej Królowej Polski w Stalowej Woli. Internowana 15 XII 1981 i osadzona w areszcie w Nisku, następnie do 24 VII 1982 więziona w Ośrodku Internowania Kobiet w Gołdapi. Ponownie aresztowana w listopadzie 1982. W styczniu 1983 skazana na rok więzienia w zawieszeniu na 3 lata. W czerwcu 1983, wspólnie z Jerzym Kopeczkiem, została zatrudniona przez ks. Edwarda Frankowskiego, który polecił jej zorganizowanie Duszpasterskiego Ośrodka Kultury Chrześcijańskiej przy parafii pw. Matki Bożej Królowej Polski. W czerwcu 1985 ponownie aresztowana, więziona przez 6 miesięcy (m.in. w Janowie Lubelskim, Nisku i Rzeszowie). W styczniu 1986 skazana na 2 lata więzienia w zawieszeniu na 4 lata. Mimo to kontynuowała działalność opozycyjną. Zob.: A. F. Baran, *Ewa Kuberna*. [w:] *Opozycja w PRL...*, t. I, Warszawa 2000, s. 190-191.

¹⁰ Jerzy Kopeczek (ur. 1950), metalurg w Hucie Stalowa Wola. Przewodniczący Komisji Wydziałowej NSZZ „Solidarność” na Wydziale HTL w Kombinacie Przemysłowym HSW. Po wprowadzeniu stanu wojennego próbował organizować strajk w hucie. Internowany 13 XII 1981. Do 29 IV 1982 więziony w Załężu. Po opuszczeniu więzienia brał udział w organizowaniu działalności podziemnej „Solidarności”. Jeden z 37 działaczy Regionu NSZZ „Solidarność” Ziemia Sandomierska, powołanych na ćwiczenia wojskowe do jednostki wojskowej nr 3466 w Czerwonym Borze, w woj. łódzkiej, na okres od 5 X! 1982 do 4 II 1983. Zob.: A. Koptyra, *Powstanie i działalność NSZZ „Solidarność” w Kombinacie Przemysłowym Huty Stalowa Wola i Regionie „Ziemia Sandomierska” 1980-1981*, Stalowa Wola 2000, ss. 143, 161-162; *Lista internowanych i aresztowanych działaczy „Solidarności” w Stalowej Woli*, oprac. E. Kuberna, prywatne archiwum Ewy Kubemy.

¹¹ Jan Kozłowski (1929-1996), współpracownik Komitetu Obrony Robotników. Od 1978 członek Tymczasowego Komitetu Niezależnego Związku Zawodowego Rolników. Aresztowany 17 X 1979, skazany w lutym 1980 na dwa lata więzienia. W jego obronę zaangażował się wówczas ks. Edward Frankowski, który otoczył opieką jego rodzinę. Jan Kozłowski przebywał w więzieniach w Kłodzku, Przemyślu, Łowiczu, Płocku i Łęczycy. Zwolniony 2 IX 1980 w wyniku podpisania Porozumień Gdańskich. Od 1980 przewodniczący NSZZ Rolników „Solidarność Wiejska” Regionu Tarnobrzesko-Sandomierskiego i wiceprzewodniczący tegoż Związku w kraju. Internowany 13 XII 1981 w Załężu. *na wolność wyszedł 23 VI 1982. Autor wielu listów i wystąpień Duszpasterstwa Rolników w Stalowej Woli, skierowanych do władz państwowych i kościelnych. W latach 1982-1988 prze-*

Przed strajkiem w 1988 roku komitet strajkowy tworzył się w domu katechetycznym. SB i milicjanci otoczyli wówczas plebanię i kościół i nacierali na nas, aby tych robotników złapać. Było już wtedy wybudowane podziemne przejście między domem katechetycznym a kościołem, istniejące zresztą do dziś. Przeprowadziłem nim ludzi do kościoła, gdzie zmieszali się z wiernymi uczestniczącymi we Mszy św. o godzinie 18.30, po czym wyszli z kościoła, aby rozpocząć strajk w hucie.

W sierpniu 1988 roku robotnicy dali mi sygnał, że strajk w Hucie Stalowa Wola gaśnie. Żeby im przyjść z pomocą, zapowiedziałem, że w ich intencji odprawię Mszę św. Przed bramą Huty. Nie wiedziałem, jak zorganizować to nabożeństwo, skoro stały tam kordony milicji. Mimo to, 25 sierpnia przekazałem gryps, że jutro ta Msza św. się odbędzie. W święto Matki Bożej Częstochowskiej 0 godzinie 9.00 ludzie przyszedli na Mszę, którą odprawiłem i mówię, że teraz idziemy pod Hutę Stalowa Wola, bo robotnicy o to proszą żeby się tam pomodlić. Wzięliśmy chorągiew, krzyż, przyłączyło się wielu ludzi, którzy byli w kościele i procesyjnie poszliśmy najdłuższą możliwą drogą aby zebrać więcej ludzi, gdyż przypuszczałem, że milicja albo nas będzie bić, albo rozpraszać po drodze. Oczywiście, wyjeżdżały naprzeciw nam „suki” MO i opancerzone wozy milicyjne. Wzywano, abysmy się rozeszli. My zaś krzyczeliśmy: „*Chodźcie z nami!*”. Przed hutą rzeczywiście były kordony milicyjne; myśmy się przez nie przedarli, nie zatrzymaliśmy się ani na chwilę. Wiedziałem, że jeśli się zatrzymamy, milicjanci będą mieć czas, żeby otrzymać nowy rozkaz, co mają robić - a tak skorzystaliśmy z tego, że byli zdezorientowani. Potem odprawiłem Mszę św. Entuzjazm był wielki, strajkujący w hucie opanowali bramę. Wtedy nastąpił przełom. Strajkujący zwyciężali. Próbowano jeszcze szantażować pracowników huty, ale to już było na nic. Moich księży zostawiłem wówczas w hucie do końca strajku.¹³

wodniczył Podziemnemu Komitetowi Krajowemu „Solidarność Wiejska”. Następnie działacz NSZZ „Solidarność” RI. W latach 1989-1991 senator RP. W 1990 przewodził Polskiemu Stronnictwu Ludowemu „Solidarność” w woj. tarnobrzskim. Zob.: A. F. Baran, A. W. Kaczorowski, *Jan Kozłowski*, [w:] *Opozycja w PRL...* t. II, s. 176-179.

¹²Tadeusz Mazowiecki (ur. 18 IV 1927), działacz opozycyjny, członek Klubu Inteligencji Katolickiej, redaktor naczelny miesięcznika „Więź”, w latach 1953-1972 poseł do Sejmu PRL z ramienia Koła „Znak”. Od 1980 w NSZZ „Solidarność”. W 1981 i 1989 redaktor naczelny „Tygodnika Solidarność”. Od 1988 w Komitecie Obywatelskim. Premier Rządu RP w latach 1989-1990. Przewodniczący Unii Demokratycznej (1991-1994), potem Unii Wolności (1994-1995). Zob.: A. Friszke, *Tadeusz Mazowiecki*, [w:] *Opozycja w PRL...*, t. I, s. 230-233.

¹³Tak przebieg tej Mszy św. relacjonuje Dionizy Garbacz w oparciu o zapis komitetu strajkowego R-1: „*Ponad tysiąc mieszkańców Stalowej Woli przybywających pod bramę udało się pochodem od kościoła Matki Bożej Królowej Polski celem zapewnienia księdzu bezpiecznego przejścia*

*1 odprawienia Mszy dla strajkujących. (...) Przed dwunastą w południe, około trzy tysiące ludzi przedziera się przez kordony ROMO. Przed bramą witamy ich pieśnią »Solidarność ludzi wolnym związkiem jest«. Księżdz Frankowski wierni podrzucają do góry. Jest ze strajkującymi, za których tak gorąco się modlił. A potem wszyscy odmawiają Anioł Pański- Msza św. wbrew ulotowym zapowiedziom zaczyna się znacznie wcześniej. Ks. Frankowski dziękuje dyrekcji za uczczenie święta Matki Boskiej Częstochowskiej dniem wolnym od pracy, dziękuje milicyjnej służbie porządkowej za spokojne, nie prowokujące zachowanie. Ołtarz jest prowizoryczny, złożony ze stołów znajdujących się w biurze bramy nr 3. W Mszy uczestniczy około pięciu tysięcy osób. W kazaniu ks. Frankowski mówił m.in. o prawie do pluralizmu poglądów, słuszności walki prowadzonej przez strajkujących - o swobodę, prawo życia w wolności i w wolnym kraju. Parokrotnie w czasie kazania rozlegają się oklaski. ”Zob.: D. Garbacz, *Strajk w Stalowej Woli 22 sierpnia - 1 września*, Stalowa Wola 1998, s. 58.*

Po Mszy św. 26 sierpnia 1988 roku powstały jakby dwa strajki: jeden - robotników w Hucie Stalowa Wola, a drugi przed nią, poza bramą. W tym drugim uczestniczyły rodziny robotników i mieszkańcy Stalowej Woli. Stali tak dniami i nocami do 1 września 1988 roku.

Ludzie wiedzieli, że moja myśl jest myślą ks. biskupa...

Byłem wciąż wzywany do prokuratury, do urzędu miasta, na milicję w Stalowej Woli; tych przesłuchań było wiele. Czasem szedłem na nie, gdy sytuacja była już taka, że nawet ks. biskup radził, aby stawić się na wezwanie.

Byłem na konsekracji bp. Ignacego Tokarczuka w katedrze w Przemyślu. Od samego początku bardzo mi się podobało, że mówił otwarcie i jasno, mocno i odważnie. Był bardzo prawy. Jak coś powiedział, wiadomo było, że tak się stanie? Podobało mi się jego społecznie zaangażowanie i to, że zawsze stawał w obronie ucisnionych i represjonowanych. Te jego wystąpienia były wspaniałe. Omawiałem z nim wszystkie moje przedsięwzięcia. Nie było nic, o czym by nie wiedział. Każdy etap budowy był przez niego zatwierdzony. Oczywiście, miałem spory margines swobody. Kiedy tylko mogłem, o wszystkim go informowałem. Decyzje podejmowaliśmy zawsze razem. Po spotkaniach z władzami relacjonowałem biskupowi ich przebieg. Miałem tutaj zresztą wytyczoną już linię postępowania. Ceniłem sobie wszystkie wskazówki bp. Ignacego Tokarczuka.

Ks. biskup przekazywał mi pieniądze i rzeczy dla internowanych. W jego imieniu byłem trzy razy w więzieniu w Załężu. Zawsze był bardzo serdeczny wobec Stalowej Woli, Podczas pobytów w tym mieście widział jego dramat, spowodowany tym, że wierni nie mieścili się w malutkim drewnianym kościele i ogromna rzesza ludzi, która stała na zewnątrz, nie widziała kapłana przez całe lata. W okresie wstrzymania budowy kościoła biskup przybył do Stalowej Woli. Były zresztą wówczas wywierane naciski, aby zgodzić się na przeniesienie kościoła poza miasto, pod cmentarz za tory. Biskup Tokarczuk powiedział wówczas, że kościół będzie zarówno tu, jak i tam. Pojechał wtedy do Warszawy i uzyskał zgodę na budowę.

Ilekoć mógł, przyjeżdżał do Stalowej Woli, przede wszystkim wówczas, kiedy budowa kościoła została zatrzymana. Na Boże Ciało wygłosił mocne kazanie, w którym publicznie napiętnował zachowanie władz. Ludziom dodał otuchy, że ta sprawa nie jest beznadziejna, że ten kościół tutaj musi stanąć, że on wszystko robi, aby tak się stało. Wierni odczuwali jego wsparcie. Zaczęli się wtedy gromadzić wokół tej sprawy i czynić różne starania. Ks. biskup sam jeździł, aby odblokować budowę kościoła, co udało się w 1971 roku. Świątynię poświęcił w 1973 roku kardynał Karol Wojtyła. Proboszczem był wtedy ks. Władysław Janowski,¹⁴ który wykorzystywał przy budowie firmę swojego ojca. Po-

Ks. prałat Władysław Adam Janowski. ur. 14 VII 1931 w Domaradzu, syn Piotra i Weroniki z domu Strzała. Absolwent gimnazjum w Przemyślu (1949). Ukończył Wyższe Seminarium Duchowne w Przemyślu (1949-1954), święcenia kapłańskie przyjął 27 VI 1954. W latach 1954-1959 studiował teologię na KUL-u. Po zakończeniu studiów wikariusz kolejno w: Sanoku - parafia pw. Przemienienia Pańskiego (1959-1960), Wietlinie (1960), Dębowcu (1960-1963), Czaszynie (1963-

stawili kościół w stanie surowym. Przeciw ks. Janowskiemu rozpętano wówczas nagonkę, wykorzystując ludzką naiwność. Biskup skierował go wtedy na inną parafię. Przyszedłem na jego miejsce i w 1976 roku rozpocząłem budowę plebanii. Biskup Tokarczuk wspierał mnie nawet materialnie. Często przyjeżdżał i głosił kazania. Ludzie wiedzieli, że moja myśl jest myślą ks. biskupa, że ja wypełniam jego polecenia i to bardzo podbudowywało parafian, którzy tym bardziej angażowali się w podejmowane prace. Przy budowie pomagała ogromna liczba ludzi, nawet do 200 osób dziennie pracujących społecznie, tak że czasami nie nadążałem zdobywać materiałów. Te ostatnie zresztą pozyskiwałem poprzez znajomości. W tym okresie była duża inflacja, pieniądź szybko tracił na wartości. Ludzie woleli dać pieniądze na budowę kościoła niż zmarnować i chętnie je pożyczali na materiały czy fachową robociznę.

Dla mnie, młodego księdza, postawa biskupa Tokarczuka była zawsze wzorem. Miałem pochodzenie robotniczo-chłopskie, mieliśmy gospodarkę wiejską, ojciec pracował na kolei. Widziałem utrudzenie, umęczenie rodziców; zresztą pracowałem razem z nimi. Dlatego też los robotników i ludzi wsi był mi bliski. Postawa ks. biskupa była jakby wyzwaniem skierowanym do mnie - choć wprost mi tego nie mówił - abym zaangażował się w sprawy społeczne. Wiedział, że się nimi interesuję i bardzo go to cieszyło. Zresztą ks. biskup, gdziekolwiek pojechał, wszędzie mówił o Stalowej Woli. Był to dla niego taki udany eksperyment, gdyż dostrzegał ogromne zaangażowanie ludzi, którzy dziesięć lat czekali na dokończenie budowy, wcześniej zaś widział ich upokorzenie tym, że zatrzymano budowę ich świątyni. Wyzwolił w ludziach duży entuzjizm, wytworzył mocne działanie prospołeczne i kulturowe. W kościele pw. Matki Bożej powstało wówczas centrum, w którym oparcie mieli robotnicy zarówno ze Stalowej Woli, jak i z Rzeszowa, Zamościa, Mielca czy Dębicy.

Ksiądz biskup nigdy nie gasił zapału, lecz zawsze pomagał, dodawał mi entuzjizmu, odwagi, uskrzydlał mnie przy tych wszystkich pracach. Nie czułem wysiłku, zmęczenia, chociaż to była nieustanna praca duszpasterska, społeczna, religijna i kulturalna. Byłem wówczas proboszczem dwóch parafii, miałem dwunastu wikarych, 60 tys. parafian, dużo kleryków, założyłem dwa domy zakonne sióstr słuźebniczek dębickich. Zawsze chciałem kontynuować dzieło księdza biskupa Tokarczuka. Jeśli to się udało, to na chwałę Panu.

na podstawie relacji ustnej opracował
Mariusz KRZYSZTOFIŃSKI

-1967). Od 21 XI 1967 do 25 X 1977 proboszcz w Stalowej Woli. Następnie proboszcz w Rzeszowie-Zalesiu (1977-1987) i w Zaczernili (1987-2001). Obecnie na emeryturze. Kapelan honorowy Ojca Świętego (od 1977), prałat papieski (od 2000). Zob.: *Tabela słuźbowa ks. Władysława Janowskiego* w Archiwum Kurii Diecezjalnej w Rzeszowie.